ROK PIĄTY.

№ 40.

WARSZAWA

d. 18 (30) września

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

18ta po Świątkach.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Błogosławieni miłosierni, bo Pan Bóg nad nimi będzie miłosierny. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Koszykarz.

Chłodno i mglisto było na dworze,
Chmury ciągnęły nad lasem,
A choć to niby w wiosennej porze,
Śnieg drobny popruszył czasem;
W chruścianej chacie, w lasu głębinie,
Kędy porastał głóg dziki,
Jakiś człek stary, tuż przy kominie
Siedząc, wyplatał koszyki.
Szron mu już biały przypruszał czoło,
Jako starości zadatek,
Jednak pracując, śpiewał wesoło,
Pomimo liczby swych latek.
Czarny krzyż wisiał w głowach tapczana,
W kącie stał kufer drewniany,
A obok ława, i ustóp pana
Spoczywał Burek zaspany;
Lub czasem w oczy spojrzał mu wdzięcznie,
Czując do pieszczot ochotę,
A ręka starca szybko i zręcznie
Wiodła zaczętą robotę.

Wtem zaszarzało coś pod oknami,
Burek się ocknął wpół gniewny,
I wnet z stukaniem tuż pode drzwiami
Głos jakiś ozwał się rzewny.
— Hej! kto tam znowu, czego tu puka?



Rzekł stary ze swojej ławy.
— Sierota, wsparcia bogatszych szuka,
Odrzekł mu na to głos łzawy.
— A toś nie w porę wybrał się bracie,
Jam także człowiek ubogi...
Lecz chodź, przynajmniej odpoczniesz w chacie,
Nabierzesz siły do drogi.
Otworzył starzec, a w drzwi otwarte
Strudzone głodem i drogą,
Młodziuchne chłopię blade, obdarte
Nieśmiałą wstąpiło nogą.
Starzec z litością spojrzał na dziecię,
Obok komina je sadza,
I pyta, czemu nędza je gniecie,
I co go tutaj sprowadza?
— Ha! rzecze chłopak, w mej ciężkiej męce
Nie mogąc więcej odebrać,
Muszę błagalnie wyciągać ręce,
By chléb u ludzi wyżebrać.
Rodzice wcześnie zeszli ze świata,
Stryj własny wygnał mię z sioła,
I otóż dzisiaj w dziecinne lata
Prócz życia nie mam nic zgoła.
— O nie mój chłopcze, starzec mu powie,
Ja nie boleję nad tobą,
Czyż to rąk nie masz, rozumu w głowie
I Boga w niebie nad sobą?
Byle do pracy moc i ochota,
Możesz na przyszłość rachować;
Bo wierz mi, tylko próżniak, niecnota
Gdy może, nie chce pracować.
Widzisz, jam także człek nie bogaty,
I wiekiem starszy od ciebie,
A jednak pracą, z tej nizkiej chaty
Wygnałem biedę od siebie.
I jam dość wcześnie został sierotą,
Niepewną w życiu miał drogę,
Alem się z biedą rąbał z ochotą,
Aż pokonałem niebogę.
Dziś mi do szczęścia więcej nie trzeba,
Złe mnie sumienie nie budzi,
Mam własny kątek, własny kęs chleba,
I śmiałe oko u ludzi.
Najcięższa praca nie upokarza,
Lecz cię od wzgardy zasłoni,
A ileż razy dziada, nędzarza
Lada kto za drzwi wygoni!
O! pracuj raczej krwawo me dziecię,
Lecz nie żebrz, mówię ci śmiele,
Że przejdziesz z dumą po całym świecie,
Bo zdrów na duszy i ciele.
Nie wiem, co na to rzekł chłopiec młody,
Lecz chętnie w starca szedł ślady,
Dając wyraźne w życiu dowody,
Że zdrowej nie wzgardził rady.
I dziś się jeszcze śmiało tém szczyci,
Że Bóg go w życiu uchronił,
Gdy słabą bronią, koszykiem z wici
Biedę od siebie odgonił.
Któżby dziś poznał nędzną chłopczynę,
Kiedy z pogodą na twarzy
Poda dziadkowi jaką grosinę,
Z dobrej koszyków sprzedaży!

Marcin i Joachim Bielscy.

—

Marcin *Bielski* szlachcic, noszący owczesnym obyczajem przydomek „*Wolski*“ urodził się około roku 1495 we wsi Białej, w dawnej ziemi Wieluńskiej. Za młodych lat służył on wojskowo, był w sławnej bitwie pod Obertynem na Wołoszy, gdzie to wiekopomnej pamięci Jan Tarnowski hetman wielki koronny, (żyjący za panowania w Polsce Zygmunta I i Zygmunta Augusta królów), pobił 1531 roku 26,000 Wołochów, cały obóz Piotra wojewody z 50 armatami i 7 chorągwiami zabrał, mając sam tylko 6000 ludzi. Był Bielski oprócz tego na pogoni tatarów pod Wiśniowcem r. 1534. Długo zostawał on, jak zwykła była czynić młodzież ówczesna, na dworze wielkiego pana Piotra Kmity, wojewody i starosty krakowskiego, od którego wiele dobrodziejstw otrzymał.

Ten to Bielski siedząc sobie potem w dworku własnym, zbudowanym z cegły w czworokąt o niskiem piętrze, pisał historyę, i między innemi dziełami zostawił nam księgę, która się nazywa *Kroniką*. Co słyszał od starych ludzi, co czytał w dawnych księgach i co sam na swoje oczy widział, to wszystko spisywał i tak się księga ułożyła.

Tak samo jak on, robili i inni przed Bielskim np. Kadłubek, Gallus, Długosz, Kromer, Wapowski i t. p.; z nich to on wiele w swoją księgę wpisał. Bielski ma tę największą zasługę, iż pierwszy po polsku napisał swe dzieło, obejmujące całość dziejów

ówczesnych kraju. Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż spółcześni jemu uczeni ludzie nasi pisali po większej części w języku łacińskim. Język Bielskiego jest prosty, lecz piękny, pełen życia, bardzo dla ludu zrozumiały, bo wiele do niego z mowy ludowej pobrał, jak nawzajem wiele wyrazów stworzył, które weszły w użycie narodu. Umiał po litewsku, po grecku i po łacinie. Jako świadek czterech panowań, widział dużo, miał wielką znajomość rzeczy krajowych, a wszystko stosował do potrzeb swej ziemi. Był to bardzo pracowity człowiek, pełen prawości; za godło swojej pracy obrał sobie najpiękniejsze zdanie: *Przeciw prawdzie rozum nic.* Przechował on nam oprócz dziejów krajowych, wiele pieśni starych np. „*O witajże, witaj miły gospodynie*,“ oraz drugą: „*Smierć się wije po płotu, szukająca kłopotu*,“ którą śpiewywano bardzo dawno w Polsce, bo jeszcze za czasów pogaństwa. Oprócz tego podał nam w dziełach swoich wiele szczegółów, dotyczących pojedyńczych rodzin krajowych. Bielski zacny w uczuciu swojem przemawia często za chłopkami, nie tai prawdy, szczerze i otwarcie opowiada zdarzenia godne pamięci, nie oszczędza nikogo, ale nie ubliża też nikomu w sławie i poczciwości. Chciał on rozpowszechnić pomiędzy współbraćmi znajomość rzeczy krajowych, i wszystko robił, aby tego dopiąć; dlatego to chociaż historyk pisał i wiersze, bo wiedział, że naród nasz szczególniej upodobał sobie rymy. Np. macie tu wierszyk jego, pomieszczony w drugiej książce, jaką napisał Bielski, obejmując w niej życiorysy 49 mędrców dawnych; brzmi on tak:

Rozum na tem zależy człowieczy,
Mieć w sobie takowe rzeczy,
Które ku cnocie przywodzą,
A od zbytków wszech odwodzą.
O to się najwięcej mamy starać,
Byśmy mogli w cnocie obcować,
Jako ci mędrcy działali,
Którzy tu są wypisani,
Tych nauk ci naśladowali,
I drugim po sobie zostawiali;
W rozkoszach się nie kochali,
Żadnych skarbów nie zbierali,
Tylko się nauką żywili,
Nic nie umieć się mienili.
A ty chceszli być od zwierząt różny,
A ich też głupości próżny,
Chciej się w nauce ubierać,
Mądrości, rozumu nabywać.
Czcij mężów mądrych przykłady,
Nie chceszli mieć w sobie wady;
Przyjdziesz ku końcu dobremu,
I ku żywotu wiecznemu.

Marcin Bielski, oprócz tych książek napisał jeszcze *Kronikę czyli historyą świata*; w książce tej między innemi Bielski tak pisze: „Słuszna rzecz jest i potrzebna każdemu człowiekowi, który się rozumem sprawuje, wiedzieć o życiu swoich przodków i to u siebie ważyć i zachować, abyśmy się od nich w dobrych obyczajach nigdy nie wyradzali; potomkom zaś naszym winniśmy tę samę naukę zostawić, którzy po 200 latach, albo 300 będą radzi czytać i wiedzieć co o naszych sprawach. Historye są nauką żywota, jako obrazy albo świece sprawom ludzkim w myśli świecąc, ostrzegają nas od złych przygód, a ku dobrym przykładnie wiodą: albowiem snadniej się każdemu obaczyć z kogo innego, niźli samemu z siebie.“

W Sprawie znowu *Rycerskiej*, Bielski opisał sposób wojowania, zwracając uwagę na ulepszenie siecznej i palnej broni.

Jako doświadczony żołnierz podał on tu wszystko, co było godnego uwagi w zawodzie rycerskim, tak rozwiniętym wówczas w Polsce. Pięknych dużo i budujących myśli znajdujemy w tej książce; np. między innemi:

„Kto chce dobrym mężem (człowiekiem) być, musi te rzeczy w sobie mieć: rozumem się sprawować, a doświadczeniem sobie radzić. Z płaczem można żałować niektórych ludzi, patrząc, jak swą młodością źle szafują, podając się w zbyteczne obyczaje, (zbytki) tojest w chciwości, lenistwa, opilstwa, zabijania i inne, którem i swój wiek młody i zdrowie marnie utracają, jak dobytek (zwierzęta), co tylko brzuchowi hołduje.“

Takich to dzieł twórca, zacny obywatel Marcin Bielski blisko ośmdziesięcioletni starzec, umarł dnia 18 grudnia 1575 r., skończywszy historyę polską na panowaniu ostatniego z rodu Jagiellonów Zygmunta Augusta króla. Pochowany jest w miasteczku Pajęcznie, półtorej mili odległem od wsi Białej, w dawnej ziemi Sieradzkiej.

Tenże Marcin Bielski miał syna imieniem Joachima, który się z młodości uczył w Krakowie pod znakomitym naówczas nauczycielem Marcinem Kłodawitą. Za króla Stefana Batorego służył wojskowo, był na wyprawie Gdańskiej i Połockiej r. 1577, żył na dworze Piotra Wolskiego kanclerza koronnego, był sekretarzem króla Zygmunta III i deputatem do trybunału z księstwa Oświecimskiego. Różnego był charakteru i usposobienia od ojca swego i więcej skłonny do nauki i rozpraw, niż do życia rycerskiego; przestawał zresztą, jak Jan Kochanowski, na swojem, pisał piękne wiersze po łacinie, żył w przyjaźni z Mikołajem Rejem, Janem Kochanowskim, Klonowiczem i Trzycieskim, poetami spółczesnymi. Spędził znaczną część w tejże wsi Białej, położonej nad brzegiem bystrej strugi, przy ulubionym gaiku. Joachim wydał pod imieniem ojca swego Marcina „Kronikę Polską“ do której dodał tylko panowanie Stefana Batorego. Gorliwy o sławę rodzicielską nie przestał na wydaniu dzieł ojca, ale mu z własnej chluby zrobił ofiarę, wydając pod jego imieniem kronikę przez siebie opracowaną. Piękny czyn miłości synowskiej! Ten Joachim Bielski więcej pisał wierszy łacińskich niż historyi, które odznaczają się jasnością i dobrym smakiem; z niemniejszą łatwością i wdziękiem pisał Joachim i wiersze polskie, umieszczone przy dziełkach ojca, przez niego wydanych.

Ksiądz Stanisław Grochowski poeta, o którym pisaliśmy wam już, porównywa Joachima ze sławnym Kromerem kronikarzem polskim.

—

Joachim pochowany także w Pajęcznie, tam, gdzie i ojciec jego.

Gościnność.

—

— Przez litość otwierajcie dobrzy ludzie, wołał młody człowiek, cały drżący i przemoczony od deszczu, pukając we drzwi małej chaty położonej u podnóża Karpat wśród samotnego zarośla.

Niedługo czekał na odpowiedź, gdyż prawie w tej samej chwili skrzypnęły drzwi od sieni i smukłe dziewczę o bladej ujmującej twarzy ukazało się w progu.

— No, wejdźcie z Bogiem panie podróżny, ozwała się dzieweczka stłumionym głosem, wprowadzając do izby młodzieńca, a tylko sprawujcie się cicho, bo mój tatulo okropnie zaniemogli, tak, że wszyscy tracimy głowę od żałości.

Nieznajomy ze współczuciem spojrzał na swoję przewodniczkę, a znalazłszy próżną ławę przed kominem, zasiadł spokojnie i zaczął rozpatrywać się po izbie, do której go wprowadzono. Zaraz na wstępie uderzył go ład i czystość, jakie w niej panowały, pomimo najwidoczniejszych śladów ubóstwa, posuniętego prawie do nędzy. Ława, na której siedział, oraz inne nieliczne sprzęty były czysto poszorowane, a łożko służące za miejsce wypoczynku nieszczęśliwemu choremu, lubo tylko słomą zasłane, było jednak nakryte schludną płachtą, świecącą wprawdzie mnóstwem łat rozmaitego kształtu, ale nie mającą ani jednej dziureczki. Przy tem to łóżku, z oczyma zaczerwionemi od płaczu, zasiadła wspomniona dzieweczka, śledząc niespokojnym wzrokiem gorączkowe poruszenia ojca, co pozbawiony przytomności wymawiał zmienionym głosem jakieś niezrozumiałe wyrazy. Grobowe milczenie panowało dokoła, przerywane jedynie ciężkim oddechem chorego, lub chrapaniem dwóch małych chłopaków, co znać nie troszcząc się o nic w świecie, spali sobie w najlepsze na barłogu w drugim kącie izby. Po niejakim czasie młode dziewczę wstało ze swego miejsca, a zbudziwszy starszego chłopca, wraz z nim weszło do alkierza, zkąd wkrótce cichy szmer rozmowy doleciał do uszu naszego wędrowca, który po ich wyjściu powstał z miejsca, a zbliżywszy się do łóżka, trzymał przez chwilę rękę chorego wieśniaka; poczem z rozpromienioną twarzą wrócił na dawne miejsce, gdzie prawie mimowolnie wysłuchał końca rozmowy, toczącej się w alkierzu pomiędzy siostrą i bratem.

— No, dobrze moja Zośko, mówił zaspany chłopiec, będę ja skrobał te kartofle dla naszego podróżnego, ale pamiętaj, że to już ostatek, a nim odniesiesz przędzę do sołtyski, Bóg wie, czem będziemy żyli.

— Cicho Marcinie, mówiła dziewczyna, już ja ci przyrzekam nie tknąć jutro ani jednego ziemniaka na śniadanie, tylko rób, co ci każę; trzeba przecież posilić tego biedaka, on taki blady wynędzniały, dziś ani sposób puścić go do domu... Kto wie, z jak daleka przywędrował, a może też u niego, tak jak i u nas nie ma zanadto chleba w chałupie.

Dosłyszawszy tych słów nasz młody podróżny, uśmiechnął się sam do siebie z wyrazem tak głębokiego rozrzewnienia, że mimowolnie łzy zabłysły na długich jego rzęsach. Poczciwa Zośka tymczasem roznieciwszy nanowo przygasłe zarzewie, nakładła drobnych gałęzi na ogień i zabrała się z pośpiechem do przygotowania posiłku swemu gościowi, przepraszając go, że tak długo daje mu czekać. Odstawiwszy nakoniec ugotowane kartofle, wysypała je na sporą miseczkę, potrząsnęła nieco solą, a podając z miłym uśmiechem nieznajomemu, rzekła z niekłamaną boleścią:

— Wybaczcie panie podróżny, że ziemniaków nie okrasiłam, bo ostatni kawałek słoniny wyszedł już przed tygodniem.

Młodzieniec za całą odpowiedź ścisnął tylko jej poczciwą rękę i z wielkim apetytem spożywszy tę prostą strawę, odezwał się do zdumionej Zośki:

— No, a teraz moja poczciwa gosposiu, przystaw drugi garnuszek do ognia, a ja twemu ojcu zgotuję potrawę, która go zapewnie równie posili, jak mnie twoje wyborne kartofelki.

Dziewczyna z początku wzięła te słowa za prosty żarcik, lecz spojrzawszy na poczciwą twarz nieznajomego jaśniejącą wyrazem prawdy, nie śmiała dłużej opierać się jego prośbie. Niedługo woda zawrzała w garnuszku, a podróżny wyjąwszy z blaszanej puszki, którą miał na plecach, jakieś zasuszone ziółka, szybko przygotował napój, poczem zbliżywszy się do chorego ojca Zośki, upuścił mu nieco krwi z lewej ręki, a gdy chory odzyskał przytomność, wyprawił spać strudzone dziewczę, obiecując całą noc czuwać na jej miejscu. Starania jego błogi odniosły skutek: wieśniak snem pokrzepiony nazajutrz uczuł znaczną ulgę ku wielkiej radości poczciwej córki, co całując z uniesieniem ręce nieznajomego, obsypywała go tysiącznemi błogosławieństwy; ten zaś przypomniawszy sobie ofiarę, jaką poczciwe dziewczę tak wspaniałomyślnie wczoraj czyniło dla niego, wyjął parę złotych z kieszeni i rzekł, ściskając rękę dziewczyny:

— Oto masz moja droga gosposiu, za udzielony mi przytułek; więcej nateraz dać nie mogę, lecz może wkrótce Bóg pozwoli inaczéj ci się wypłacić. Ale ku wielkiemu jego podziwieniu, Zośka odsunęła podawane sobie pieniądze, i odrzekła z godnością:

— A niechże mnie Bóg broni, żebym miała przyjmować pieniądze za to, co każdy człowiek w potrzebie darmo jeden drugiemu powinien uczynić. Więcejeście podobno wy dla mnie zrobili, aniżeli ja dla was; a potem dodała nieco łagodniej: kto wie, jak tam daleko macie jeszcze do domu... weźcież je więc sobie, i niech was Matka Boska zdrowo prowadzi.

Młodzieniec nie nalegał dłużej, i raz jeszcze podziękowawszy dobrej dziewczynie, wesoło pucił się w drogę. Lecz w kilka dni potem z niemałem zadziwieniem całej rodziny zajechał przed domek Marcina Jaśnika ojca gościnnej Zośki, dobrze znany pan Kostrzewa ekonom z pobliskiej wioski, oświadczając mu, że z polecenia młodego dziedzica przynosi małą zapomogę na nadchodzący przednówek. Dobroczyńcą tym zaś był ów młody podróżny, którego Zośka tak gościnnie przyjęła, gdy zagnawszy się zbyt daleko przy zbieraniu ziół w gęstwinę lasu, został zaskoczony ulewą i ciemnościami nocy wśród swej wycieczki.

A tak Bóg wynagradzając bezinteresowną gościnność poczciwej dzieweczki, podwójnem nagrodził ją szczęściem, i dotąd jeszcze błogosławieństwo jego czuwa nad tą skromną chatką, której drzwi nigdy nie pozostają zamknięte, ile razy w imię Chrystusa ręka podróżnego lub nędzarza zapuka.

Ostatnie chwile króla Jana IIIgo

Opisane przez księdza Skopowskiego, spowiednika Jego Królewskiej Mości.

—

Roku 1696 dnia 15 czerwca, w Wilanowie mieszkając, wyjechał był król na przejażdżkę, jako zwykł był za poradą doktorów, przejeżdzając się czasem dla jakiejkolwiek ulżenia dolegliwości, którą na zdrowiu prawie od półroku ledwie nieustawnie ponosił, dlaczego

i lekarstw rozmaitych zażywał. Na tej tedy będąc przejażdżce, bardziej był zachorował, bo taka nań niesposobność zdrowia przypadła była, że gdy z tej przejażdżki powrócił, i był do pokoju wprowadzony, zdało mu się, że nie do swego wchodził pokoju. Co po sobie znacznie był pokazał, a wtenczas ta niesposobność ustała była, kiedy paroxyzm gorączki ustąpił, i zdał się być tak tej nocy, jako i potem nazajutrz zdrowszym i trochę rzeźwiejszym.

Dnia 17 tegoż miesiąca, w który dzień tego roku odprawowała się uroczystość Przenajświętszej Trójcy, wstawszy między 8 i 9tą godziną zrana, kazał się w krześle po ogrodzie przenosić, o czem gdy dano było znać królowej, która przedtem trochę niżeli się był ubrał, odeszła była do swego pokoju, aby się była do spowiedzi i przyjęcia Najświętszego Sakramentu przygotowała; lubo była i sama zemdlona, dla bardzo krótkiego przez dwie nocy przeszłe odpoczywania, będąc ustawicznie królowi przytomną dla usługiwania, przecie jednak na swoje osłabienie nie dbając, przełożywszy nad wszystko usługiwanie królowi w słabem jego zdrowiu, poszła była do ogrodu za nim, aby mu i tam służyła, jeżeliby w czem potrzeba było służyć i przestrzegać, aby sobie nie dał jakiej okazyi do gorszego zdrowia. Jakoż gdy uczuła, że wiatr przykro chłodny powiewał, prosiła go, aby się tam kazał zanieść i posadzić, gdzieby mu wiatr nie mógł dokuczać; co gdy uczynił, prosiła go, aby się tamże siedząc, posilił, uprzedzając paroxyzm gorączki, którego się z pewnych znaków było spodziewać potrzeba. Kazał więc sobie polewki posilającej przynieść, tym posiliwszy się na temże miejscu kazał się nieść do swego pokoju, a po małej chwili mszy Stej według codziennego zwyczaju swego w tymże pokoju, bo mu doktór nie dopuścił dla słabości do kościoła jechać, nabożnie wysłuchał; potem odprawiwszy swoje zwyczajne modlitwy, rozmawiał ze stojącymi przed nim. Między godziną 3 i 4tą po południu, kazał był sobie wina przynieść, które gdy mu syn królewic Alexander będąc natenczas przytomnym, podał, napił się trochę i znowu rozmawiał. Ale coraz to bardziej słabiał, nakoniec tak wielka nań słabość przypadła, że się aż na ziemię z dziennego łóżka, na którem siedział, zsunąć musiał, i już więcej nie mógł przemówić. To widząc ksiądz biskup Płocki, będąc tam przytomny, zawołał na niego, aby pamiętał o Bogu i żałował za to, że go kiedy obraził i aby dał znak, że rozgrzeszenia żąda. Co gdy uczynił, ścisnąwszy mu rękę, rozgrzeszenie otrzymał od tegoż księdza biskupa Płockiego. Doktorowie przybiegłszy, czynili to wszystko, cokolwiek rozumieli być pomocnego do otrzeźwienia w takowym przypadku; ale gdy nic nie pomagało i zdało się jakoby już konać począł, kapłani według zwyczaju katolickiego olej święty na niego włożyli i zalecali Bogu przez zwyczajne modlitwy z ciała wychodzącą duszę, zaś królowa do swego odprowadzona pokoju, gorąco prosiła Boga, aby króla jeszcze do zdrowia przywrócił, przynajmniej na tak wiele czasu, ile potrzeba było do uczynienia spowiedzi; i mając wielką ufność w przyczynie wielkiego sługi Bożego Innocencyusza XI papieża, odrobinkę Agnus Dei (*) przysłała przez księdza biskupa Płockiego, która na konającym położona była, obiecując Bogu kaplicę na jakiem miejscu wystawić na znak tej łaski przez przyczynę pomienionego sługi swego uczynionej. Gdy ta odrobina Agnus Dei w usta króla włożona była, w kilka momentów począł król stękać; doktorowie też znowu poczęli ratować jako mogli osłabiałe siły, i tak dziwnym sposobem przywrócił mu Bóg życie i przez kilka godzin dał taką rzeźwość, jakiej dosyć było na dokończenie pobożne żywota według katolickiego obyczaju. Między 8 a 9tą godziną zawołany był spowiednik po południu, który odszedł był na chwilę do swojej stancyi, widząc króla już dobrze rzeźwego, wszedłszy do pokoju, w którym król siedział na łóżku, po ustąpieniu tych, którzy tam natenczas byli przytomnymi, taką do króla uczynił mowę:

— Najjaśniejszy miłościwy królu, z niewesołą wprawdzie według przyrodzenia ludzkiego do waszej królewskiej mości przychodzę nowiną, gdy z obowiązku mego oznajmić muszę, iż już podobno termin życia waszej królewskiej mości przychodzi. Kiedy waszę królewską mość w takiej słabości widzieliśmy, przez kilka godzin już nie mieliśmy nadziei, abyśmy my się mieli cieszyć jeszcze jaki moment z rzeźwości waszej królewskiej mości,

(*) Hostyi.

którą Pan Bog dobrotliwie waszej królewskiej mości przywrócił. Wiedząc jednak dobrze o pobożności waszej królewskiej mości, a w nadziei będąc, że wasza królewska mość, jako pobożny pan, nie tylko nie ulękniesz się takowej nowiny, ale i owszem z Dawidem świętym wesoło rzeczesz: Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano: do domu Pańskiego przyjdziemy, odważam się nie tylko z tą nowiną stanąć przed waszą królewską mością, ale też i do tego pobudzić, abyś wasza królewska mość, jako w wielu pobożnych uczynkach całemu chrześciaństwu dawał świątobliwe przykłady, tak i w teraźniejszym terminie na wieczne czasy zostawić raczył po sobie ten świątobliwy przykład usprawiedliwienia się Bogu, według chrześciańskiego zwyczaju przez świętą spowiedź i żebyś wasza królewska mość to wszystko uczynił, co pobożni katolicy według postanowienia kościoła świętego zwykli czynić w takich terminach będący.

To gdy wyrzekł spowiednik, spytał się go król, co się to z nim działo, i o której godzinie? Gdy mu tedy opowiedział tak co się z nim działo, jako i o której godzinie i jako już olej święty był na niego włożony, rzekł król z wielkiem nabożeństwem, ręce złożywszy: Niech czyni Bóg ze stworzeniem swojem, co Mu się podoba. Wtem zaczął mówić po łacinie powszechą spowiedź, po której zmówieniu i uczynieniu rzetelnej spowiedzi dał mu rozgrzeszenie spowiednik. Po daniu zaś rozgrzeszenia, prosił imieniem najjaśniejszego potomstwa o błogosławieństwo ojcowskie, na którą prośbę co niegdy Tobjasz święty synowi swemu przyrzekał, najjaśniejszy pan dając błogosławieństwa, za testament zostawił, i kazał imieniem swojem upomnieć, aby królowę jejmość matkę swą niezmiennie kochało i szanowało i żeby zawsze mając w pamięci, przykazanie Boskie zachowywało i wszelkiej sprawiedliwości przestrzegało. Potem rzekł znowu spowiednik: Ponieważ wasza królewska mość już usprawiedliwił się Bogu przez świętą spowiedź, to słuszna, abyś wasza królewska mość i Przenajświetszy Sakrament przyjął? Na to rzekł: A możeżto być teraz, nie naczczo? Odpowiedział spowiednik, że może, bo kościół święty w takich terminach znajdującym się pozwala każdego czasu ten ważny posiłek na drogę wieczności przyjmować. Odpowiedział jegomości, że bardzo dobrze. Rzekł spowiednik: Już posłano po kapłana, aby przyniósł ten Przenajświętszy posiłek, tymczasem racz się wasza królewska mość przygotować do jego przyjęcia temi modlitwami, które będę przypominał waszej królewskiej mości. Przypomniał tedy spowiednik modlitewki, które się mu w takowej okoliczności zdawały być najprzyzwoitsze i przez które większy afekt ku Bogu i większą ufność w miłosierdziu Jego pokazuje się, a król jegomość powtarzał za nim. Gdy mu przypominał tę, którą kościół święty we mszach świętych podczas wielkiego postu, zwykł był mawiać: *Panie! nie według grzechów naszych postępuj z nami*, w ciągu tej modlitwy oczy i ręce wzniósłszy do góry, spowiednika poprzedziwszy, mówił: Ani według nieprawości naszych oddawaj nam, ale według miłosierdzia twego zbaw mnie miłosierny Boże! To gdy mówił, i gdy oczu podniesionych do góry nie opuszczał, spowiednik nic więcej do niego nie mówił, aby mu był nie przeszkodził umysłowej modlitwy, którą zdał się z wielkiem nabożeństwem czynić. Tak tedy trzymając ręce i oczy podniesione do góry przez kilka pacierzy, konać począł. Postrzegłszy spowiednik, zaraz drzwi otworzył i weszli księża biskupi Poznański, Płocki, Inflandzki i inni różni kapłani, aby zwyczajnemi modlitwami ratowali z ciała wychodzącą duszę. Lekko tedy bez żadnej ci ężkości, którą częstokroć różni zwykli pokazywać konając, szczęśliwie umarł, do której szczęśliwości i to przyczynić się może, że prędko po uczynieniu sakramentalnej spowiedzi, podczas jubileuszu, który w tym roku w Warszawie ku końcowi maja odprawiał, naznaczył mu Bóg dokończenie żywota, ażeby ta szczęśliwość rzetelniej obaczyć się dała. Za rzecz słuszną poczytał spowiednik i to wyznać, iż gdy był poklęknął dla uczynienia tej jubileuszowej spowiedzi, wprzód z wielkim afektem ku Bogu i z nabożeństwem temuż Bogu dziękczynienie uczynił, że mu jeszcze dał doczekać tego jubileuszu; potem z tymże afektem i nabożeństwem, jakoby już prędkiego zejścia z tego świata spodziewając się, pomienioną spowiedź uczynił, i wszystkie kondycye, które się dla dostąpienia jubileuszu kładą, chętnie wypełnił.

Różności.

Sokołów.

—

Mieliśmy tu w okolicy w dzień Śtej Anny dnia 26 lipca r. b. we wsi Prostyń obchód poświęcenia kościoła nowo murowanego. Budowa jego rozpoczętą została wr. 1845 przez księdza Pawła Langa tamtejszego proboszcza z summą 7000 zł. własnych jego pieniędzy. Zacny ten pasterz ufny w Opatrzność i przekonany, że każdy czyn szlachetny wsparty być musi, przystąpił śmiało do budowy murowanego kościoła, i nie zawiódł się: znalazł gotowych do wsparcia jego chwalebnych zamiarów, kilka tysięcy ludzi uczęszczających co rok do Prostyni na liczne odpusty w dzień Śtej Trójcy odprawiające się. Zamożni parafianie składali dobrowolne ofiary to w gotowiźnie, to dostarczaniem bezpłatnie cegły, wapna, drzewa; czem tyle wsparli księdza Langa, że w przeciągu lat kilku cały gmach kościoła stanął dźwigniony z fundamentów pod dach, który po śmierci dopiero zacnego fundatora został z gotowych funduszów składkowych, zapisów pobożnych 9000 rs. wykończony w roku 1860. Szkoda, że nie dożył tego pobożny założyciel, by mógł z radością spojrzeć na dzieło rąk swoich, a na ołtarzu wzniesionym przez siebie odprawić świętą ofiarę. Prostyń miała dawniej tylko drewniany kościołek z cudownym obrazem Trójcy Śtej; nie mógł on pomieścić natłoku pobożnych zbierających się w dzień Śtej Trójcy na sławny odpust z najodleglejszych ustroń Podlasia. Kościół obecny, do którego przeniesiono obraz cudowny, zapobiega tej niedogodności. Poświęceniu jego przy wielkim zgromadzeniu pobożnych przewodniczył biskup dyecezyi Podlaskiej, ksiądz Beniamin Szymański, gorliwy pasterz o dobro powierzonej trzodki. Na uroczystości tej wspomniony biskup właściwym sobie sposobem poruszającym serca przemówił do zebranych, kazanie zaś miał ksiądz Ksawery kapucyn przełożony klasztoru w Lubartowie, zasłużony kaznodzieja po missyach; kazał też i ksiądz Bronisław kapucyn przełożony klasztoru w Warszawie, udarowany od Boga szczególną słodyczą wymowy porywającą serca słuchaczy, Nadmienić mi tu jeszcze wypada, że kościołek dawny drewniany, słynął podaniem z czasów, kiedy hordy tatarów trapiły Polskę napadami, uprowadzając niewolników wszelkiego stanu: że w jednym takim napadzie ujęto dwóch braci mieszkańców Prostyni. Ci będąc w kajdanach tatarskiej niewoli, w wigilią Śtej Trójcy z płaczem wspomnieli, że to jutro odpust w ich rodzinnem miejscu i pomodliwszy się, z płaczem legli na spoczynek. Budzą się rano i z wielkim podziwem ujrzeli się pod kościołkiem Prostyńskim i usłyszeli dzwon wzywający pobożnych na jutrzenkę. Doznawszy takiego cudu, upadli na kolana, dziękując Bogu, że łaską swoją powrócił ich w miejsca rodzinne, dla każdego poczciwego serca drogie, a kajdany zawiesili w kościołku.

Od Redakcyi.

Pan K. B. z Szydłowca nadesłał rs. 9, jako ofiary pieniężne dla pp. Marjawitek w Częstochowie, na budowę kościoła, które złożyły następujęce osoby:

1)	Michał Kręcidło .	rs.	1.	
2)	Agnieszka Kręcidło	„	1.	
3)	Franciszek Kręcidło	„	1.	
4)	Franciszka Kręcidło	„	1.	
5)	Stefan Kręcidło .	„	1.	
6)	Wilhelm Hess . .	„	1.	
7)	Stanisław Paschalski	„	1 kop.	25.
8)	Franciszek Rarata .	„	— „	30.
9)	Andrzej Radzik .	„	— „	30.
10)	Kazimierz Zawisza	„	— „	15.
11)	K. B.	„	1.	

Summa powyższa już doszła rąk Wielebnej Pauliny Jellec.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 18 (30) września 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*